

„Robię to, co lubię i jeszcze dostaję za to pieniądze, dlatego polecam wszystkim takie życiowe rozwiązanie” - mówi Robert Leszczyński, który był rzecznikiem prasowym na Przystanku Woodstock

Z IDOLA NA WOODSTOCK

Dlaczego zgodziłeś się pomóc w organizowaniu Woodstocku?

Wiesz, to jest trochę długa historia, ale główną przyczyną jest to, że lubię rockowe festiwale. Pierwszy raz w życiu na festiwalu rockowym byłem w 1983 roku. Oczywiście był to festiwal w Jarocinie. Na Woodstocku byłem chyba osiem razy, ale jako dziennikarz. I teraz wpadłem na pomysł, żeby być rzecznikiem prasowym. Sam się zgłosiłem do pomocy i sam poszedłem do Jurka Owsiaaka. Nie wiedziałem czy Jurek się zgodzi, ale w końcu powiedział mi tak i okazuje się, że chyba byłem potrzebny. Świetnie daliśmy sobie radę z mediami i młodzieżą. Moje zadanie także polegało na umawianiu Jurka na wywiady, a jest ich naprawdę sporo.

Co według Ciebie jest najbardziej fascynujące w Woodstocku? Dlaczego ludzie tak licznie pojawiają się tu, co roku?

Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Woodstock jest to masowa i cyklicznie odbywająca się impreza, która nie jest żadnym wypoczynkiem czy rodzajem wczasów. To nie są góry, to nie jest Sopot, to miejsce położone na samym krańcu Polski. Jest tutaj tłoczno, wszędzie jest pełno kurzu i są kolejki. I teraz ciśnie się pytanie: dlaczego ludzie tu przyjeżdżają? Moim zdaniem jest to wielkie pokoleniowe przeżycie. Na Woodstocku nie chodzi tylko o słuchanie muzyki, tu najważniejszy jest klimat. Na Przystanku spotykają się „inni”, czyli ci wszyscy, którzy chodzą dziwnie poubranani, wytatuowani i słuchają System of a Down czy Huntera. Inaczej z jednej takiej osoby robi się ich 400 tysięcy. Myślę, że ci ludzie czują się tak wyalienowani, że mają potrzebę spotkania się w tak licznej grupie. Po prostu banda socjopatów spotyka się raz w roku, w jednym miejscu i nareszcie czują się szczęśliwi.

Fascynujące jest również to, że tutaj ludzie poddawani są pewnej pracy pedagogicznej. Sami muszą na siebie uważać - sami tworzą ten festiwal, sami zgłaszają się do Pokojowego Patrolu. To jest ich impreza i muszą zadbać o to, aby było ok.

Jednak musisz przyznać, że większość ludzi kojarzy Cię z programem „Idol”. Jesteś z tego zadowolony?

Nie. To jest największy dramat mojego życia. Mam 37 lat i większą jego część ciężko pracowałem, napisałem 1.700 artykułów do „Gazety Wyborczej”, jeździłem na trudne i łatwe festiwale, przeprowadzałem wywiady z artystami, o których w Polsce nikt jeszcze nie słyszał. I nagle wystąpiłem w programie, który składał się z 19 dni zdjęciowych, a w każdym programie wypowiadałem się średnio minutę lub dwie. Szanuję ten program, ale myślałem, że to nie będzie miało żadnego wpływu na moje życie. Wyszło inaczej. Okazało się, że media mają taką siłę przebicia, że stałem się postacią masowo popularną. Jednak ja taki się nie czuję. Trzeba

przyznać, że „Idol” to program, który przewrócił sceną muzyczną do góry nogami. Zrobiliśmy kawał dobrej roboty. Z pierwszej edycji aż 7 osób wydało płyty, a przecież w Polsce nie jest łatwo zadebiutować. To jest fajny program, oczywiście jako narzędzie pracy, które pozbawia pracy takich jak Natalia Kukulska. Jednak „Idol” jest rodzajem marginesu mojej działalności zawodowej.

Według Ciebie, kto był największym odkrytym talentem „Idola”?

Ania Dąbrowska, dlatego, że ona jest artystką kompletną. Sama komponuje, sama pisze teksty i śpiewa. Ma pewną wizję muzyczną, którą realizuje. Pomimo, że nie wygrała, jest świetna.

Czy po edycji „Idola” coś się zmieniło w polskiej muzyce?

Oczywiście. Okazuje się, że ten program nie był wcale taki głupi. Nie chodzi mi o te płyty, co wyszły, ale o polskich słuchaczy. Publiczność nieco plebejskiej telewizji Polsat, która kiedyś była osadzona na rynku telewizyjnym Disco Polo nagle zaczęła się zupełnie inaczej zachowywać. Zwrócić uwagę na to, że drugą edycję wygrał Krzysztof Zaleski, facet, który kocha Iron Maiden i ma ostry, mocny głos. Inym przykładem są głosy, które ludzie oddali na Gościu Stępień czy Anię Dąbrowską. Coś po prostu drgnęło. Nikt nie wylansował nowego Michała Wiśniewskiego. Okazało się, że polska publiczność ma potwornie progresywny gust. Ja do dzisiaj nie wiem, skąd to się wzięło.

Ale czym zajmuje się Robert Leszczyński, kiedy nie ma „Idola” ani Woodstocku?

Zajmuje się prowadzeniem programu muzycznego. Muszę przyznać, że on bardzo mnie pochłania. To nie jest coś w stylu „dla sympatycznej panny Krysi z turnusu trzeciego”. Bardzo się przygotowuję do każdego programu: przesłuchuję płyty i czytam na dany temat. Staram się przeprowadzać wywiady z interesującymi ludźmi. Staszek Sojka czy Grabaż. Uważam, że to dobry program, jednak muszę dużo nad tym pracować.

Mam jeszcze jedno zajęcie: jestem DJ. Gram w całej Polsce dwa lub trzy razy w tygodniu. Robię to od dwóch lat i lubię to robić.

Jesteś w ciągłym ruchu, zawsze w trasie, ale czy jest coś, co ma dla Ciebie największą wartość?

Najważniejsze jest dla mnie to, aby robić to, co lubię. Moja sytuacja życiowa od wielu lat jest absolutnie komfortowa. Otóż moim jedynym życiowym hobby jest muzyka. Pracuję w tym zawodzie, jeżdżę na festiwale, wszystko mi fundują, słucham płyt, które dostaję za darmo, przeprowadzam wywiad z Red Hot Chili Peppers czy Metalicą, poprzez to spełniam swoje marzenia. Jako dziennikarz otrzymałem tę szansę. Robię to, co lubię i jeszcze dostaję za to pieniądze, dlatego polecam wszystkim takie rozwiązanie życiowe.



głos publiczności

TOMASZ, 21 lat

Dobrze, że coś się dzieje w tym Jarocinie. Na razie koncert mi się nie podoba, ale to nie jest ważne. Nie narzekam - absolutnie.

ANKA, 19 lat i OLGA, 17 lat

Jak na Jarocin, to organizacja jest dobra. Koncert w zasadzie nam się podoba, chociaż lubujemy w innej muzyce. Ale trzeba być tolerancyjnym. Jak coś się dzieje w Jarocinie, to chodzimy. Naszym zdaniem w Jarocinie jest bardzo nudno. Jarocin umarł. W ogóle w Jarocinie jest bez sensu i nie ma co robić. Jakis festiwalik by się tu przydał, jakieś koncerty.

będziecie mieć coraz fajniejsze tutaj koncerty i coraz fajniejszą publiczność - powiedziała Marsija, wokalistka zespołu. Tuż za nimi, o godzinie 23.00 na scenie pojawił się zespół „Pustki”. Na nic się zdały słowa wokalisty: „Może teraz się ruszycie z tych cholernych miejsc. Podnieście wreszcie swoje dupy!”, bo pu-



DISZOBABAA

bliczności było coraz mniej, a pod sceną tańczyło około pięciu osób. Zaraz po północy, gdy widownia świeciła już pustkami, pojawił się zespół „Futro”. To chyba on najbardziej rozruszał publiczność. Wtedy też reszta ludzi z ławek przeszła pod scenę i zaczęła tańczyć. Poprosili też o „bis” zespół. - W sumie było sympatycznie. Mimo tego, że nie było dużo ludzi na koncercie, to wydaje mi się, że ci, którzy byli, to bawili się fajnie i to jest dla mnie najważniejsze. Nie ma dla mnie dużego znaczenie, czy jest na koncercie tłum czy garstka ludzi, którzy kumają przynajmniej o co chodzi. Mieliśmy kiedyś zagrać na festiwalu jarocińskim, jak miało być to odnowienie festiwalu. Byliśmy już tutaj zabukowani, ale w ostatniej chwili się nie udało. Byśmy chcieli jeszcze tu zagrać. Pewnie! Nie wiele wiemy o tym miejscu, bo wszyscy kojarzą Jarocin tylko z festiwalem - powiedziała Novika, wokalistka „Futra”.

teatr to nasza pasja

Młodzież podczas warsztatów ma szansę postawić pierwsze kroki w teatrze. Stwarzamy młodym ludziom możliwość zobaczenia, czego teatr będzie od nich wymagał.

Podczas takich warsztatów także my wiele uczymy się od młodych ludzi - mówi Marcin Liber, reżyser związany z poznańską sceną teatralną. Prowadził wraz z aktorem - Januszem Stolarskim warsztaty teatralne w Jarocinie

Międzynarodowe Warsztaty Teatralne „Projekcje” odbyły się w dniach 8-13 sierpnia w ramach przedsięwzięcia „Zero pop”. Organizatorem projektu było Stowarzyszenie Jarocin XXI. Udział w warsztatach wzięło 10 osób z Jarocina i okolic oraz grupa sześcioposobowa grupa teatralna z partner-skiego miasta Schlüchtern.

ciężka praca i dobry humor

Warsztaty, to przede wszystkim ciężka praca. Ćwiczenia zaczynano rano, a kończono często późnym wieczorem. Uczestnicy zgodnie twierdzą, że nieraz byli zmęczeni po całym dniu zajęć, ale zawsze zadowoleni. Warsztaty odbywały się w Pałacu Radolińskich w parku,

rej jedna z postaci obnosi swoją zmarłą matkę. Rekwizytem był krasnal ogrodowy. Warsztatowcy podchodząc do swoich kolegów mówili zdanie: *To jest moja mama. Ona umarła. Nazywała się Hi. Niektórzy bardzo wzruszali się podczas tej sceny. Wtedy Janusz Stolarski tłumaczył: - Aktor nie może się wzruszać, ale powinien umieć wywołać łzy u widza. Potem na sali zgaszono światła. Uczestnicy czytali wspólnie fragmenty monodramu. W pewnym momencie zderzyli się dwa języki, gdyż Polacy i Niemcy mówili tekst w tym samym czasie. Marcin i Janusz uczyli młodzież „szepotu scenicznego”. Warsztatowcy ze skupieniem słuchali uwag obu artystów, w razie wątpliwości zadawali pytania.*

dzieli: - Praca w naszej sekcji wygląda inaczej. Więcej mówimy, a mniej się poruszamy. Tutaj nie raz nie wiemy, o co chodzi instruktorom, gdyż tempo pracy jest dość szybkie. Mimo tego są bardzo zadowoleni. Wszyscy twierdzą, że chcą wiązać swą przyszłość z teatrem.

Polska młodzież nie była jeszcze tak zdecydowana, ale wszyscy stwierdzili, że bardzo lubią teatr. - Jest to nasza pasja i dziedzina, która bardzo nas interesuje. Możemy się czegoś nauczyć - powiedział Zuzia - Mam dzięki temu ciekawe zajęcia na wakacje. Dla każdego teatr jest czymś innym. Może być to na przykład sposób na oderwanie się od rzeczywistości. Możemy być tu kimś innym niż na

Jaki jest cel warsztatów?

Chciałbym uświadomić na pewien sposób szukania teatru, szukania aktorstwa. Jednym z podstawowych problemów jest to, by aktor był artystą, żeby umiał być partnerem dla reżysera i innych teatralnych twórców. Na takich warsztatach chciałbym o tym rozmyślać i to próbować robić. Żeby młody człowiek mógł wziąć odpowiedzialność za artystyczną wagę swego aktorstwa.

Czy młodzi artyści rozumieją wasze założenia?

To objawia się dopiero po jakimś czasie i nie ma bezpośredniego przełożenia. Praca nad jakąś sceną w teatrze trwa kilka miesięcy, a tu tylko parę dni. Chodzi o to, by dobrze wpatrzeć się w tych ludzi i wyczuć kto mógłby co zrobić. Tu niestety nie ma czasu na to, by spokojnie i cierpliwie pracować. Razem z Marcinem staramy się patrzeć na tych ludzi, być z nimi. Układamy pewną historyjkę, która mam nadzieję będzie interesująca.

Jak się panu pracuje z tą grupą?

Dobrze. Aczkolwiek oni są w takim dziwnym wieku - szybko się męczą, szybko odpoczywają. Wszystko robią inaczej. Generalnie nie ma powodów do narzekania. Temat naszej pracy nie jest prosty, ale współpraca układa się dobrze. Zresztą nie o proste tematy tutaj chodzi, bo temat całego projektu brzmi „Zero pop”.

Czy często bierze pan udział w warsztatach z młodzieżą?

Bardzo rzadko. Nie lubię takich rzeczy. W przypadku jednak tych warsztatów zdecydowałem się, że przyjadę ze względu na Marcina, z którym współpracuję. Poza tym Monika i jej stowarzyszenie, które zorganizowało to spotkanie polsko - niemieckie mają konkretny cel, konkretny temat, czyli narodziła się szansa na zrobienie przedstawienia. Warsz-

Alternatywne podejście do aktorstwa



Rozmowa z Januszem Stolarskim

tały tak właściwie są tylko przy okazji robienia spektaklu. Dla mnie sensowny warsztat to taki, który doprowadza do czegoś. Ci ludzie, którzy uczestniczą w tym przedsięwzięciu powinni zobaczyć, że to, co jest robione, ma pewien cel, nie jest ćwiczeniem samym w sobie.

Czy przeszkodą nie jest bariera językowa?

Nie. Mam tłumaczy, młodzi ludzie się dogadują. Zresztą po kilku dniach można już zrozumieć się bez słów.

Czy tok myślenia Polaków i Niemców jest taki sam?

Nie. Jest bardzo różny, ale na tym właśnie polega urok tego spotkania, że mamy się spotkać jako inni ludzie i próbować znaleźć coś, co nas łączy. Natomiast startujemy z różnych pułapów. Oni mają swój świat, my mamy swój świat.

Co według pana ciągnie młodych ludzi do teatru?

Nie mam pojęcia, co w ogóle przyciąga ludzi do teatru, w sensie, że chcą np. studiować aktorstwo. Mam wrażenie, że to jest „dziki” i bardzo trudny czas. To są szaleni ludzie, biorąc pod uwagę to, że niestety niewielu z nich zostanie w teatrze. Mnie bardziej interesuje alternatywne podejście do aktorstwa, a niekoniecznie zawodowe. A dlaczego ci ludzie przychodzą tutaj? Żyją w niewielkiej społeczności, gdzie jest dość nudno, poza tym jeśli w wakacje pojawia się szansa takiego spotkania, dlaczego z niej nie skorzystać?

Co zdecydowało, że wybrał pan aktorstwo?

To jest moja pasja, moja miłość. Trudno mi wyobrazić sobie, bym mógł zajmować się czymś innym. Interesowało mnie zawsze, by iść do ludzi. Raczej nie potrafiłbym robić z ludźmi interesów.

Rozmawiała SYLWIA GRYGIEL

Mimo, iż było po dwudziestej pierwszej prowadzący zdecydowali się, by przeprowadzić jeszcze próbę w ruinach. Aktorzy założyli swe białe kombinezony, zabrali kolejne rekwizyty - białe skrzynki i pomaszzerowali do kościoła Św. Ducha. Po drodze niektórzy ludzie siedzący w parku dziwili się, co się dzieje. Janusz powiedział: - Nie przejmujcie się, robicie swoje

niektórzy chcą być aktorami

Warsztaty przypadły do gustu niemieckiej młodzieży. - Na początku nie było łatwo, ale z czasem się zgraliśmy z Polakami i poznaliśmy tok pracy. Dzięki takim ćwiczeniom wiemy, że jesteśmy w teatrze. Mimo, że jesteśmy zmęczeni, coraz bardziej podoba nam się taka praca i dobrze się bawimy - mówili zgodnie. Na pytanie, na czym polega różnica między pracą w ich teatrze a tą na warsztatach odpowie-

co dzień - dodała Kamila. Przyczyniła też, że dobrze współpracuje się im z prowadzącymi, choć początki nie były najłatwiejsze. Również bardzo zadowolona z przebiegu zajęć była ich organizatorka, Monika Kula: - Ja jestem bardzo usatysfakcjonowana zajęciami, całe warsztaty przetrwały moje oczekiwania. Udało mi się zaprosić wybitne osoby. Jeśli chodzi o teatr alternatywny, osoby, które wykonują solidnie swoją pracę i chcą zrobić coś ciekawego. Efektem spotkania dwóch grup młodzieży ma być pokaz, ale w międzyczasie najważniejsze stało się zderzenie kulturowe, zobaczenie, czym młodzież się różni, jakie ma spojrzenie na rzeczywistość, jakie marzenia - powiedziała. Marcin Liber ocenił uczestników warsztatów jednoznacznie: - Jeśli miałbym powiedzieć komuś z grupy: „Ty zajmuj się teatrem”, to na pewno wszystkim powiedziałbym: „Tak”.

SYLWIA GRYGIEL



BURZA

To była piękna burza, która wreszcie w ramach projektu „Zero Pop”, to je

Sobotnie imprezy zorganizowało Stowarzyszenie Jarocin XXI. W programie przewidziano otwarcie wystawy na hotelu Polonia, który od teraz nazywa się „Hotel Wyobraźni” oraz dwa przedstawienia: „Cadillac” - poznańskiego teatru offowego „Usta Usta” i „Grabarz królów” - sztukę, w której mieliśmy zobaczyć efekt pięciodniowej pracy Janusza Stolarskiego z uczestnikami warsztatów teatralnych. Widzów spotkała niespodzianka, byliśmy świadkiem trzeciego spektaklu, którego nikt nie przewidział.

oczekiwanie

Kilka minut po godzinie 20.00 na jarocińskim rynku, przed hotelem Polonia jest już spora grupka ludzi (około 200 osób). Przyglądają się przygotowaniu do spektakli i podziwiają zdjęcia Stanisława Dziekańskiego, które zakryły potworne czarne dziury po oknach budynku. Niestety, wszyscy żałują, że fotografie wywieszono tylko na pierwszym piętrze. Szkoda, bo brzydota budynku przyćmiła wyobraźnię. Brakuje też kogoś, kto przez mikrofon opowiedziałby o całym projekcie. Większość widzów nie wie, kto jest autorem zdjęć i kim są bohaterowie w oknach. Wszyscy czekamy na spektakl.

spektakl z piorunami

Zapalają się światła reflektorów. Za chwile zacznie się przedstawienie. Jedna kropla, potem druga i nagle leje się woda strumieniem. Wszyscy kryją się pod podcieniami ratusza i patrzą z przerażeniem na „scenę”. Błysk rozświetla czarne niebo, grzmi. To nie jest dźwięk z głośnika. Autorem i reżyserem tego spektaklu jest przyroda. Zrywa się potężna wichura. Przewraca jeden stelaż z reflektorami, które roztrzaskują się na kostce brukowej. Światła gasną, ale przedstawienie trwa nadal. Aktorami są pracownicy techniczni, którzy biegają w strugach deszczu i próbują ratować sprzęt. Podziwiamy taniec człowieka z folią, którą próbuje okryć konsolę. Walka z furkoczącą, przejrzystą materią, którą miota na wszystkie strony wiatr byłaby niezłą inspiracją dla każdego choreografa. To widowisko przyciąga wzrok, jak magnes. Publiczność reaguje żywiołowo. Krzyki, śmiechy, przerażenie i nuta zawodu, że to chyba jedyny spektakl, który przyszło nam dziś obejrzeć. Na szczęście wszyscy się mylimy.

cadillac

A po burzy przyszedł spokój. Pe-symiści idą do domu, wytrwali czekają. I nagle donośny głos oznajmia: „Proszę państwa prosimy o cierpliwość. Spektakl się odbędzie”. Czekamy, choć nogi już boją, bo za nami



STASIU DZIEKAŃSKI (fotoreporter „Gazety Jarocińskiej”) i Jarosław Murek (artysta plastyk Jarosław Murek)



zapraszamy do CADAILLCA. To było n



CO MYŚLĄ KIEROWCY, gdy o północy



„GRABARZ KRÓLÓW” to fenomenalne

róbcie swoje

We wtorek byłam na zajęciach wieczornych grupy Aktorzy ćwiczyli akurat scenę monodramu

W KULTURZE

reszcze przerwała okropną kulturalną ciszę w naszym mieście. Przedsięwzięcie teatralne o jedno z większych, jeśli nie największe, wydarzenie w Jarocinie w ciągu ostatnich kilku lat.



... („Gazeta Jarocińska”) i jego Hotel Wyobraźni. Pomysłodawcą przedsięwzięcia jest



... było niezwykle dynamiczne przedstawienie, na którym nie można było się nudzić



... nocy zatrzymują ich białe „stwory”?



... mała sztuka, świetny tekst, znakomite aktorstwo, wspaniała reżyseria.

ponad godzina stania. Światła znów rozświetlają rynek, ich blask pięknie odbija się w zmoczonej deszczem kostce brukowej. Muzyka z głośników i zaczyna się przedstawienie. Aktorzy teatru Usta Usta przenoszą nas w świat, który dobrze znamy z programów telewizyjnych, gazet i z życia. „Cadillac”, to połączenie reality show, loterii, konkursów, które każdego dnia atakują nas ze wszystkich stron i wciągają potencjalne ofiary. Czarna limuzyna jest symbolem luksusu, sławy i szczęścia. Główny bohater, podobnie, jak tysiące innych jemu podobnych, daje się wciągnąć w tę niebezpieczną grę. Chce wsiąść, jak większość z nas, do Cadillaca. Po wielu upadkach i wzlotach udaje mu się. Zwyciężył, choć staje się ofiarą, bo cena, jaką musi zapłacić jest straszna, jak w życiu.

Spektakl podoba się publiczności, niektórzy żywiołowo reagują. Aktorzy wciągają nas do gry, rozdają baloniki, rzucają piłeczki z numerami. Jesteśmy potencjalnymi ofiarami, które za chwilę mogą też wsiąść do „Cadillaca”, a jednocześnie publicznością, która podobnie jak w teleturniejach, reaguje na kartki z napisami i na wezwanie śmieje się, klaszcze lub zawodzi. To bardzo dobre przedstawienie, niesamowicie dynamiczne. Widz ani przez chwilę nie może się nudzić. Wspaniała gra aktorów i znakomicie dobrana muzyka. Cadillac odjeżdża, gasną światła, ale ludzie zostają, choć jest już po 23.00.

grabarz królów

Nie ma żadnego komunikatu, więc snujemy się po rynku. Większość już wie, że za chwilę aktorzy zabiorą nas na spacer do ruin kościoła św. Ducha. Na początku ulicy o tej samej nazwie stoi ogromny rzeźnicki stół na kółkach, a na nim siedzi wiolonczelistka. Pojawiają się też młodzi ludzie ubrani w białe kombinezony. Część widzów przychodzi tu i czeka. Dajemy się zwieść, bo donośny głos dobiega spod ratusza. To Janusz Stolarski zaczął kolejne przedstawienie. Gra rolę nielegalnego emigranta, który podąża za chlebem i szczęściem na Zachód. Znajduje pracę w Niemczech. Bohater opowiada nam swoją historię i przemierza się w kierunku ulicy św. Ducha. Widzowie podążają w ślad za nim. Aktor wchodzi na stół. Teraz tym opowieści jest muzyka wiolonczeli. Stół pchają ludzie w kombinezonach, chcesz słyszeć dalszy ciąg historii, musisz podążać za aktorem. Dochodzimy do przejścia na obwodnicy. Po jednej i drugiej stronie pasów stają ludzie w kombinezonach, trzymają białe skrzynki, w których sprzedaje się mięso i kiełbasę. Ruch samochodów zostaje wstrzymany. Co myślą kierowcy?

Jest prawie północ i nagle zatrzymują ich „stwory” w białych kombinezonach, które wyglądają, jak ludzie z kosmosu lub laboratoriów atomowych. To jest, jak scena z „Archiwum X”. Idziemy za bohaterem, ciekawi dalszej opowieści. Tymczasem białe „stwory” pędzą ze stołem ulicą św. Ducha. Parking i następny przystanek. Tu poznajemy kolejne losy emigranta, który mówi już do nas z ekranu (na samochodzie - przyczepie campingowej puszczonej jest obraz z projektora). Bohater kończy opowieść, a Stolarski rusza w dalszą drogę. Biegnie. „Szybciej, szybciej” - pogania nas. Życie gasterbeitera, to nie sielanka, tu trzeba działać szybko, szukać kolejnej roboty, walczyć o każdy dzień, to nieustanna pogoń. Więc my pędzimy też za naszym bohaterem. Jesteśmy w jego świecie. Aktor wdrapuje się na mury rozebranego domu przy ul. św. Ducha, by dalej wciągnąć nas w swoją historię. I znowu biegiem, aż do ruin. Zatrzymujemy się przed drewnianymi drzwiami. Stolarski opowiada i przebiera się w biały kombinezon, a z ruin kościoła dobiega rytmiczny dźwięk. Co to jest? - przebiegają myśli przez głowę - odgłos bębnow, maszyny? Nasz bohater otrzymuje kolejną propozycję pracy. Będzie pracował w palarni. Dostaje robotę w krematorium. Wchodzimy do środka. Młodzi ludzie podają sobie białe skrzynki z rąk do rąk. To stąd ten dźwięk! Niesamowite wrażenie. Ruiny, delikatne światło, rzeźnicki stół, wokół stwory ze skrzynkami, a niebo gwiazdzone nad nami. No i opowieść, która zwala z nóg.

To było, jak grom, co spadł kilka godzin wcześniej z nieba. Stolarski jest rewelacyjny, wciąga w swoją opowieść publiczność. Rozmawia z widzem i co ważniejsze nauczył tego młodych aktorów, bo „stwory” w białych kombinezonach, to uczestnicy warsztatów teatralnych, które prowadził. Młodzi artyści nie mogli się w pełni wykazać, ale przez pięć dni trudno przecieżyć nauczyć tego, co zdobywa się latami. To kilkudniowe spotkanie i rewelacyjne przedstawienie, w którym mieli zaszczyt brać udział z pewnością zbliżyło ich do teatru, jak nic wcześniej. Podobnie było z widzami. Wiele osób z publiczności znalazło się na spektaklu przypadkiem. Świadczyły o tym chociażby niewybredne komentarze. Być może były one tylko obroną przed tym, co ich zaskoczyło, co trudno było pojąć, ale z pewnością przedstawienie zrobiło na nich olbrzymie wrażenie. Ten wieczór pozostanie u wszystkich widzów w pamięci. W mojej na pewno. I modłę się tylko, by po tej pięknej burzy w naszym mieście znów nie przyszedł spokój.

BEATA FRĄCKOWIAK



ECCE HOMO

Monodram Janusza Stolarskiego można było zobaczyć w niedzielę, 8 sierpnia w Jarocińskim Ratuszu. Recenzje spektaklu możecie przeczytać na naszym forum internetowym w dziele „kultura”. Oto tylko fragmenty wypowiedzi z internetu

@ Francesca: Monodram Stolarskiego zobrazował poprzez słowo, gest, ruch, dźwięk jakieś centrum, które mówi nam jakie było życie i poglądy Nitschego. Monodram układał się w taką całość sekwencji, która pozwalała mam iść za myślami filozofa jak i wczuć się i przeżywać niesamowitą grę Stolarskiego. To wydarzenie - rozbija w mnie sensie pozytywnym i otwiera na tego typu działania i ekspresje teatralną. Jestem wdzięczna organizatorką -za to przeżycie! A do filozofii samego autora -Ecce homo-można się zapytać - jaka jest teraz wizja człowieka! Po dwóch wojnach światowej wielu artystów i polityków na szczęście ma wielki dystans, do idei nadczłowieka, ona już tak nie fascynuje, bo jesteśmy wzbogaceni o przeżycia i ślady upodlenia człowieka przez totalitaryzm XX wieku. Ecce homo - Oto człowiek, zobacz i pomyśl jaki on jest dziś, pytania z monogramu są nadal bardzo aktualne!!!

@ Eli Sabach tani: Gratuluję dla Janusza Stolarskiego jest świetnym facetem i aktorem - rewelacja!!!!!! Sztuka nie łatwa ale przedstawienie czadowe - ludzie umieją jeszcze w tej Polsce coś jednak zrobić i coś fajnego zaprezentować!

Zero kultury

Zapowiadało się nieźle. Liczyłam na burzliwą dyskusję i przełom w myśleniu o kulturze. Stowarzyszenie Jarocin XXI w ramach przedsięwzięcia „Zero Pop” zaprosiło wszystkich mieszkańców naszego miasta na „Otwarte spotkanie z udziałem mediów - dyskusja na temat potrzeby tworzenia i odbioru kultury”. W Pałacu Radolińskich, gdzie miało się odbyć spotkanie, oprócz mnie były trzy osoby. Tyle odbiorców. Twórców nie było, organizatorów spotkania też. Żadnej informacji, dlaczego dyskusja się nie odbędzie, nawet najmniejszej kartki z przeprosinami. Nic. Po prostu: zero pop, zero dyskusji i zero kultury, albo cooltury, jak kto woli.

BEATA FRĄCKOWIAK

Recki subiektywnym i laickim okiem filmy

prehistoryczna głupota



Udając się do kina na film Alaina Chcabata, twórcy komedii „Asterix i Obelix - misja Kleopatra” miałem nadzieję, że będzie to kolejny obraz, w którym autorzy zaserwują nam ogromną porcję dobrego humoru. Jednak już sam początek spowodował, że do głowy przyszła mi tylko jedna myśl: ale to będzie „idiotyczny” film. Fabuła mówi wszystko: Jakież 35 tys. lat p.n.e., były sobie dwa plemienia, Czystowłosi oraz Brudnowłosi, którzy od wielu lat zazdrościli Czystowłosym szamponu.

„Brudni” postanawiają wykraść przepis w bardzo podstępny sposób. W tym samym czasie dochodzi do pierwszej w historii ludzkości, zbrodni. Śledztwo w tej sprawie podejmuje dwóch nieudolnych Czystowłosych. W filmie występuje m.in. Gerard Depardieu. Jeżeli wybieracie się do kina tylko ze względu na tego aktora, to lepiej zostańcie w domu, ponieważ w całym filmie występuje on może 15 min. Wyszedłem z kina bardzo zawiedziony.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

„RRRrrrr!!!”; reż. Alain Chabat; scenar. Maurice Barthelomy, Alain Chabat, Marina Fois, Pierre-Francois Martin-Laval; Jean-Paul Rouve; w rol. gł.: Marina Fois, Alain Chabat, Gerard Depardieu.

ocena: 1/10

plyty

na drodze do kariery...



Właśnie dostałam świeżo wydaną płytkę młodej i dobrze zapowiadającej się artystki Tigry, która w konkursie debiutów 39. Festiwalu Opolskiego otrzymała wyróżnienie oraz nagrodę Polskiego Radia za piosenkę „Więcej chcesz”. Płyta nosi tytuł „AnTIGRAvity” i jak na początkującą artystkę Tigra jest na serio dobra. Krążek zawiera 11 utworów w języku polskim i angielskim. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jest tu sporo rocka oraz kilka stylowych ballad. Płyta ma w sobie coś fascynującego. Różnorodność instrumentów sprawia, że piosenki łatwo wpadają w ucho. Uważam, że Tigra wkrótce zabłyśnie na polskiej scenie muzycznej. Słuchanie takiej płytki to czysta przyjemność, dlatego nic mi więcej nie pozostaje, jak zaprosić was do posłuchania tej nowości.

JULIA KACZMAREK

Fonografia

ocena: 8/10

komiks

wyjątkowe dzieło



Ballada o słonym morzu jest pierwszym albumem słynnej w całej zachodniej Europie serii przygód marynarza i awanturnika Corto Maltese. W Polsce ukazuje się po czterdziestu latach od daty swojej premiery we Włoszech.

Hugo Pratt, uznawany za jednego z najwybitniejszych rysowników komiksowych XX w., stworzył bohatera nawiązującego do postaci znanych z powieści takich mistrzów jak: Juliusz Verne, Aleksander Dumas czy Walter Scott. Bohaterowie przeżywają swoje nieprawdopodobne przygody w wykreowanym przez autora odrębnym świecie osadzonym jednak w realiach geograficznych i historycznych swojej epoki.

Mamy tu do czynienia z dzikimi plemionami (Pratt szczególnie interesował się krajami Ameryki Łacińskiej i Dalekiego Wschodu, których największy rozkwit miał miejsce w okresie międzywojennym), całą serią intryg mających wpływ na przebieg I wojny światowej, poznajemy nietuzinkowe postacie, takie jak kapitan Rasputin (niesłychanie barwna osobowość, która będzie powracać w kolejnych odcinkach tej serii), czy Mnich, tajemniczy osobnik uznawany przez miejscowych Maorysów za pół-boga.

Wielowarstwowa fabuła, która jest niewątpliwie największym atutem tej opowieści, w wielu miejscach podszyta jest nutką ironii oraz swego rodzaju mruganiem oka w stronę czytelnika.

Rozmach z jakim autor potraktował temat czyni z albumu dzieło wyjątkowe. „Balladę...” czyta się jak klasyczną powieść awanturniczo-przygodową tyle tylko, że przedstawioną w formie komiksu. Rysunki są doskonałe, ascetyczne, kiedy wymaga tego nabierająca tempa fabuła szczegółowe i „dopieszczone” gdy akcja zwalnia. Mamy tu do czynienia z niepowtarzalną, bardzo charakterystyczną kreską, która rozwijana w każdej następnej części serii stała się znakiem rozpoznawczym autora. Corto Maltese to klasyka dla amatorów gatunku, a jednocześnie pstryczek w nos dla przeciwników historii obrazkowych, dlatego że Pratt jako jeden z pierwszych w Europie podniósł konwencję komiksu do rangi sztuki, stając się ulubieńcem intelektualistów. Niech świadczy o tym fakt, że wstęp do tego albumu napisał nie kto inny, lecz Włoch, wielki miłośnik komiksu - Umberto Eco.

JACEK KOWALSKI

Corto Maltese: Ballada o słonym morzu, Scenariusz i rysunki: Hugo Pratt, Wydawnictwo POST, Kraków 2004

ocena: 10/10

Za Zu Zi w Europie



Utwór „Jesteś” zespołu Za Zu Zi ukazał się na dwupłytywowej składance „Regg in Europe”, którą wydano we Francji. „Jesteś” otwiera składankę, to pierwszy kawałek na pierwszej płycie. O sukcesie zespołu rozmawiamy z liderem grupy - Tomkiem Jankowskim

Jak, to się stało, że wasz utwór znalazł się na tej składance?

Mniej więcej pod koniec października 2003 dostałem maila od Michael'a przedstawiciela francuskiego Labla Production Speciales, który wpadł na pomysł wydania składanki, która zawierałaby muzykę wykonawców grających reggae z różnych zakątków Europy. Wysłałem do Francji płytę, ale jakoś specjalnie nie liczyłem na odpowiedź. Ku mojemu zaskoczeniu dwa miesiące później przyszedł kolejny mail. Tym razem już chodziło konkretnie o wybranie utworu z dostępnej już wówczas

pewno nie zarobimy na tej składance kolosalnych pieniędzy i nie będziemy jeździć po mieście najnowszym modelem Mercedesa (śmiech).

Czy spotkaliście się już z jakimś odzewem po ukazaniu się tej płyty? Może jakieś propozycje koncertowe we Francji?

Składanka jest od tygodnia na rynku, więc za wcześniej chyba na to.

Płyta jest tylko sprzedawana we Francji, czy można ją również kupić w Polsce?

Nic mi na razie na ten temat nie wiadomo. Mam nadzieję, że tak się stanie.



płyty „Party”. My podaliśmy 2-3 swoje propozycje, Michael swoje i tak po wspólnych konsultacjach padło na utwór „Jesteś”. Dalej potoczyło się już szybko. Podpisanie umowy (wszystko odbywało się faksem) i czekanie na premierę płyty. Składanka pod nazwą „Regg in Europe” miała początkowo ukazać się w połowie kwietnia, ale ostatecznie miała swoją premierę handlową 4 sierpnia.

Rozumiem, że zarobiliście na tym dużo euro ;) ?

O tak, patrzymy jak w niewyobrażalnym tempie rośnie nam konto w banku (śmiech). Tak poważnie to w umowie mamy zapisany jakiś tam procent od sprzedanych egzemplarzy. Jeśli jednak podzielimy to przez 24 wykonawców (bo tyle jest na składance), to tych euro będzie niewiele. Tutaj chodzi przede wszystkim o promocję i zaistnienie w świadomości europejskiego odbiorcy, a kasa to sprawa drugorzędna. Na

To zależy chyba od tego, czy Prodection Speciales ma podpisaną umowę z którąś z większych wytwórni.

A Ty dostałeś już swój egzemplarz?

Ja dotąd nie, ale z tego co wiem, to nasi koledzy z Polski, którzy również znaleźli się na tym wydawnictwie jeszcze, nie otrzymali tej płyty.

Czego mogą się spodziewać w najbliższym czasie wasi fani? Jakie macie plany?

Po długiej przerwie wakacyjnej wróciliśmy do pracy. Dostaliśmy bardzo ciekawą propozycję koncertu w Jarocinie. Chcielibyśmy, żeby był on inny niż zwykle i pomimo tego, że ma odbyć się w połowie października, to już zaczynamy powoli się do niego przygotowywać. Poza tym regularnie gramy koncerty. Lato pożegnamy wśród murów starodawnego zamku w Połczynie Zdroju na Pomorzu, a we wrześniu prawdopodobnie zagramy w Poznaniu razem z grupą Alians.

ZRÓB FOTKĘ WYGRAJ APARAT

Zachęcamy do robienia fajnych zdjęć z wakacji. Nie trzeba wyjechać z domu. Fotki z wakacji w mieście lub Twojej rodzinnej wsi też mogą być bardzo ciekawe. Jeśli uda Ci się zrobić fajne zdjęcie przyslij je do nas. Opublikujemy je w MŁYNI. Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone. Główną nagrodą jest aparat fotograficzny. Zdjęcia przysyłajcie na adres redakcji: 63-200 Jarocin, ul. Wolności 1a

SPONSOR
CYFROWE
STUDIO
Kodak

Jarocin, ul. Wrocławska 13
tel. (0-62) 747-75-70

NAGRODY



W DOMU może być jak w Egipcie. Wystarczy tylko rolka papieru toaletowego. Zdjęcie przysłała Magda z Mieszkowa

f m
forum

www.gj.com.pl

o Woodstocku

@ Birdy: artykuł który został napisany o przystanku w Kostrzynie jest nieprawdziwy i napisany w ten sposób CELOWO, aby zniechęcić ludzi do wyjazdu i propagowania tej imprezy! Czy pani Julia Kaczmarek, która przejechała na przystanek myślała, że będzie apata w pięciogwiazdkowym hotelu z widokiem na pole namiotowe i duża scenie?? Ludzi obudzcie się, to nie wyjazd i impreza dla panus z dobrego domu, które kupie się co dzień w planie i podcierają sobie potem tyłek jedwabnym ręcznikiem. Niech się pani cieszy, że nie spotkał pani lincaz za pisanie bzdur i oczernianie punkowca, który krzyczy i zdziera franki w podiegu. Oby ludzie nie czytali więcej takich bzdur w młynie! Ja byłem zadowolony, np zadowolony z tego, że Jurek śmiał się z Rydzyska, podobnie jak 300 innych ludzi piśnie szanownej pani...

@ Garfield: W pełni popieram! Same głupoty, a dzieci kwiaty niech siedzą w domu na tyku.

@ Gość: Jedyńą wadą Woodstocku jest Jurek Owsiak, ogólnie impreza należy do dużych wydarzeń kultury masowej w naszym kraju. Niestety, zachowania Owsiaka - niszczenie stoiska sprzedawcy, który handlował po 2 strony dicy, czy np. wywołanie ekipy TVN i niszczenie imprezę.

wygraj kurs języka obcego

To już ostatni kupon. Jeśli masz wszystkie, nie czekaj, wysyłaj! Mamy dla Was dwa kursy językowe w Szkole Języków Obcych The Gold Bell w Jarocinie. Możesz sam zdecydować, jakiego języka chcesz się uczyć. Masz do wyboru: angielski, niemiecki, włoski, francuski, hiszpański, rosyjski. Wartość jednego kursu, to 1.000 zł.

Naklej wszystkie MŁYNIKI na kartkę pocztową, odpowiedz na pytanie: "Jak się nazywa młodzieżowy dodatek do "Gazety Jarocińskiej", który właśnie czytasz?" Kartkę wyślij na nasz adres: "Gazeta Jarocińska", 63-200 Jarocin, ul. Wolności 1a, z dopiskiem "wygraj kurs języka obcego". Na kartki czekamy do 5 września. Spośród wszystkich kartek wylosujemy jedną szczęśliwą. Może to będzie kartka od Ciebie! Kurs czeka! Jeśli nie masz wszystkich Młynków możesz napisać do nas jakiś fajny tekst lub list. Najfajniejsza praca zostanie też nagrodzona. Dla "pisarzy" mamy drugi kurs!

wytnij młynek



Jeśli nie masz jakiegos MŁYNKA, nie załamuj się. Stare numery "G.J." możesz kupić w redakcji.